



„Królowi ludów i czasów...”

Rok XIV, nr 2 (31) 2015

NOWA EW@NGELIZ@CJ@

S. Ewelina Dudzik CR

„Zaczyna się od nowego serca. Serca, które nie boi się poddać solidnym badaniom i diagnozie Boskiego Lekarza. Serca, które pozostaje otwarte na ewentualny przeszczep, a właściwie – transformację, bo może się okazać, że rany są zbyt wielkie, a komory – tak zatwardziałe, że żadna rehabilitacja nie wystarczy... Tak się zaczyna i inaczej być nie może – najpierw Jezus i serce (czyli człowiek – dla tych, którzy nie znają symboliki Starego Testamentu). Potem dopiero cała reszta...”

Kiedy powiew Ducha Świętego naruszył stabilizację bytowania chrześcijan, przywykłych do tradycyjnych schematów ludowej pobożności i niedzielnej religijności, a – święty dziś – Jan Paweł II wskazywał na eksplozję ewangelizacyjną w dokumentach Soboru Watykańskiego II, proroczo kreśląc charakter posługi ewangelizatorów trzeciego tysiąclecia, wielu zdystansowanych wyznawców religii chrześcijańskiej z politowaniem kiwało głowami, upatrując nawet pewne zagrożenie w „nowatorskim”, a co za tym idzie – nieznanym, więc de facto – w myśleniu sceptyków i agnostyków – niebezpiecznym nawet podejściu do Tradycji i Ewangelii, a właściwie odwrotnie – Ewangelii i Tradycji. Jakby słowa zapisane przez św. Łukasza: „Więc i teraz wam mówię: Odstąpcie od tych ludzi

i puśćcie ich. Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć i może się czasem okazać, że walczycie z Bogiem” (Dz 5, 38-39) nie miały żadnego znaczenia; nie wspominając już o Chrystusowym zapewnieniu, że Kościół, który zakłada, nie podda się zewnętrznym atakom, ani nawet wewnętrznym, nieudolnym próbom sabotażu (por. Mt 16, 18). Dziś trudno zaprzeczać faktom, a zaiste wydarzenia znane bywalcom Wieczernika można by dziś umieścić w faktografii XX i XXI wieku. Kiedyś budziły sensację, przerażenie, a co najmniej dystans (ten ostatni warto ciągle mieć w zasięgu ręki, pamiętając na ostrzeżenie naszego umiłowanego Mistrza z Nazaretu o mesjańskich mistyfikacjach czasów przyszłych; por. Łk 17, 22-30), dziś stają się częścią dzieła nowej ewangelizacji; bynajmniej nie stanowiąc jej istoty, ale ubogacając i ożywiając serca i struktury, osiadłe na głębinach teoretycznych rozważań o wierze.

Czy i jak przeciętny, niczym niewyróżniający się, członek mniejszej lub większej parafii może zaangażować się w dzieło nowej ewangelizacji? Czy odkrywanie charyzmatów Ducha Świętego dla posługi we wspólnocie musi łączyć się z zainteresowaniem stojących obok człon-

ków wspólnoty modlitewnej, którzy na glosolalia reagują nerwowym poszukiwaniem wyjścia ewakuacyjnego? W końcu – jaki to ma sens, skoro coraz więcej osób triumfalnie dzierży do swojej rodzinnej parafii akt apostazji, argumentując, że Bóg do niczego nie jest już im potrzebny...?

Istota: Nowa ewangelizacja zaczyna się od nawrócenia. Inaczej naprawdę się nie da. Z pustego bowiem nawet Salomon nie należy. Spotkanie z Jezusem Zmartwychwstałym – spotkanie żywe i prawdziwe, często tak mocne, że łyżyciska z wysuszonych przez lata oczu – powoduje, że w człowieku pęka jakaś skorupa gniewu, złości na siebie i świat, zazdrości i nienawiści i otwiera się, bandażowana przez lata opatrunkami socjo- i psychotechnik, egzystencjalna rana. To dobry moment. Bolesny, ale w istocie dobry. Wreszcie stajemy w prawdzie przed Bogiem, który wie o nas wszystko i od dawna cierpi, patrząc jak szamoczymy się w bólu i pustce doznawanych bodźców, które nie mogą nam pomóc. Dlaczego? Bo tylko On jest naszym Uzdrowieniem. To sprawia, że na nowo doświadczamy wolności dzieci Bożych, że już nie chcemy udawać kogoś, kim nie jesteśmy, że nie boimy się być sobą – umiłowanymi dziećmi kochającego Ojca, które (uwaga!) nie przestają używać daru rozumu i nie stają się nagle infantylne, ale wolne. Wolność pociąga za sobą odpowiedzialność. Często się zdarza, że dorosły człowiek (ba, stary człowiek),

doświadczając Bożego Miłosierdzia, na nowo bierze odpowiedzialność za swoje życie, które do tej pory jakoś płynęło przez palce. Nawrócenie pociąga więc za sobą świadectwo, w sposób bardzo naturalny.

Duch wieje: Świadectwo kojarzy się wielu z przeciągłą analizą upadków życia odchodzącego do, słodkiego w tym momencie, lamusa, mocno przetykaną pikantnymi szczegółami na miarę „sensacji XX wieku”, tymczasem jest to coś zupełnie innego. To pierwsze określenie pasowałoby raczej do tematów tabloidowych artykułów, ale nie świadectwa, choć bywa że i to ostatnie nie jest pozbawione grozy upadku i chwały powstania. Świadectwo to opowieść o doskonaleniu mocy w naszej słabości. Tylko tyle i aż tyle. Ten, kto doświadczył mocy Ducha Świętego, nie jest już tym samym człowiekiem, ale wcale nie musi udowodniać na siłę całemu światu, że tylko w Jezusie jest nasze prawdziwe Odkupienie i jedyne Zbawienie. Wewnętrzny żar, którym płonie serce rozpalone ogniem Ducha Świętego, pcha go do działania, ale działania według myśli Bożej, nie – gorączkowego i chaotycznego. Bóg działa w sposób logiczny i uporządkowany, według przedwiecznej myśli zrodzonej z miłości. Tyle że Bóg jest znacznie większy niż ludzki umysł jest to w stanie pojąć i na Boże zamysły należy patrzeć z perspektywy czasu. I (znowu uwaga!) w duchu posłuszeństwa. Tak – posłuszeństwa. Kościół i przełożeni w Kościele, a takich mają nie tylko zakonnicy, jest, jak

mówiła bł. s. Alicja Kotowska CR, jak młyn, który „mieie powoli”, ale dokładnie... Można by dodać – i z takiej mąki chleb będzie.

Dary i charyzmaty: Studium darów i charyzmatów Ducha Świętego bardzo zrozumiale wyluszcza Apostoł Narodów w 2 Liście do Koryntian (rozdz. 12 i 13), stąd nie ma potrzeby powtórnej ich analizy w tym miejscu. Warto jednak zwrócić uwagę na jeden tylko element: Bóg o nikim nie zapomniał, gdy rozdawał obficie swoje dary, stąd nikt nie jest zwolniony z ich wykorzystania w celu szerzenia Królestwa Bożego (sceptykom polecam: Mt 25, 14-30), a obowiązek taki przypadł nam w udziale w szczęśliwej chwili Chrztu Świętego, gdy cała rodzina, pochylając się nad naszym becikiem, rozczuła się nad urodą i błogosławioną przyszłością niemowlęcia, często nie zdając sobie w pełni sprawy, co tak naprawdę się dokonuje. Jeden ma dar czynienia cudów, inny głoszenia słowa, jeszcze inny posługuje charyzmatem miłosierdzia, wykorzystując darowaną mu empatię i przepracowując egoizm czy lenistwo. A może

twoim charyzmatem jest modlitwa – taka zwyczajna, najprostsza, ale wierna i „pamiętliwa”, bo nigdy nie zapominasz twarzy tych, którzy cię o nią proszą. Wydaje ci się, że to nic? Jezus zanim przyszedł do kolejnej wioski, aby głosić Dobrą Nowinę, posyłał uczniów – po dwóch. Bo łatwiej im było nie zwątpić i się nie pogubić. Może twoja modlitwa to ci uczniowie torujący innym drogę na przyście Pana? Nie wiem, zapytaj Go, ale nie mów, że zapomniał cię obdarować. Bóg ma dobrą pamięć. Najlepszą. Tylko nasze grzechy po spowiedzi jakoś Mu uykają...

Uśmiech ewangelizatora: Nie sposób głosić Dobrej Nowiny z grobową twarzą przegranego czy stoickim obliczem szachisty. Uśmiech rodzi zaufanie, a ewangelizacja zaczyna się często od uśmiechu. Ale – ponownie trzeba wtrącić małą dygresję – nie uśmiechu wytrenowanego na warsztatach teatralnych czy wymuszonego strachem przed brakiem akceptacji. Tak naprawdę chodzi o uśmiech... w oczach. Ten błysk, który przenikając serce drugiego człowieka, wzbudza świętą



zazdrość i pragnienie bycia blisko Tego, który obdarza szczęściem prawdziwym. Ten charyzmat mają na pewno święci.

Twój ruch: Nowa ewangelizacja to rzeczywistość naszych wspólnot. Albo idziemy w mocy Ducha, albo stoimy w miejscu i, de facto, cofamy się, bo wyprzedzają nas ci biorący na serio posłanie Chrystusa Pana, który na pożegnanie zostawił nam: „Idźcie i głoscie”. Ale to jeszcze nic – jest i sam ewangelizuje przez tych, którzy otwierają się na działanie Jego Ducha. I tak koło się zamyka, wróciliśmy do punktu wyjścia. Ewangelizacja zaczyna się od nawrócenia, a nawrócenie – od otwarcia na Boże Miłosierdzie. Boże Miłosierdzie dotyka naszych ran łaską uzdrowienia, co powoduje, że uzdrowiony biegnie z tą odkrytą, ale już zagojoną raną swojego serca, wielbiąc Boga i głosząc Dobrą Nowinę. Ci, którzy go spotkają, nie patrzą wówczas na niego jak na emocjonalnego ekshibicjonistę, ale widzą świadka cudu, tego, który spotkał Zmartwychwstałego Zbawiciela i chciał tak samo. Świadkowie cudu (czyt. ewangelizatorzy) stają dziś na rogach ulic ludzkiej egzystencji, na areopagach nowoczesnej myśli pozbawionej resztek moralności, idą do slumsów nędzy i beznadziei, w którym ginie głodniała miłości

młodzież, dorośli i dzieci. Idą, niosąc Boga w sercu. Stają się Jego aniołami (etymologicznie – posłańcami). I wciąż najbardziej zadziwia, że nawet mając najnowsze technologie przekazu informacji (w tym również Ewangelii), celują w jednym, najbardziej tradycyjnym i skutecznym – wyciągniętej dłoni i blasku w oczach, jutrzence Tego, który idzie po nich, a któremu nie są godni odwiązać rzemyka u sandałów.

Zaproszenie: Łaska buduje na naturze. Wiedział Bóg, czym obdarza każdego z nas, powołując go do istnienia, i wiedział, że to, co zrobił – jak mówi Księga Rodzaju – „było bardzo dobre”. Dlatego mamy moralny obowiązek rozwijania, złożonej w nas, Bożej nadziei, a co za tym idzie pogłębiania relacji z Tym, który jest Miłością. A gdy już Miłość będzie przez nas kochana i pozwolimy jej działać w sobie i przez siebie, nie sposób ustać w miejscu. Człowiek, jak pisał Gabriel Marcel, jest ciągle „homo viator” i błogosławione jest nasze pielgrzymowanie do Domu Ojca, bo po drodze możemy innych podprowadzić do Chrystusa.

Najpierw w swoim własnym domu, potem w parafii, wspólnocie, miejscu pracy, a kto wie, gdzie jeszcze... „Wstańcie, chodźmy!” – wołał Święty naszych czasów. Idziemy? W końcu po to jesteśmy. Obecni.

S. EWELINA DUDZIK CR – ur. 1980 r. w Kielcach, magister filozofii, katechетка w szkole podstawowej i gimnazjum Sióstr Zmartwychwstańek w Częstochowie, członek Zespołu ds. Nowej Ewangelizacji Archidiecezji Częstochowskiej.